Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 26. Stycznia 1908 r. Nr. 4.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Kto rozbija jedność?

Pisma wszystkich stronnictw, z wyjątkiem trzech organów „Unii“ miejskiej, zwróciły się przeciw wszechpolakom za to, iż swym egoizmem i zachłannością partyjną narobili nowego zamętu w położeniu politycznem.

Oto istnieje we Lwowie Rada Narodowa, organizacya, która przeprowadziła wybory do Wiednia a teraz zajmuje się wyborami do Sejmu. W Radzie Narodowej zasiadają reprezentanci polskich stronnictw, omawiają kandydatury, rozważają, która może mieć powodzenie i którą należy zalecić do poparcia ludziom uczciwie kraj miłującym, jako kandydaturę narodową. Przedewszystkiem czuwa Rada nad tem, aby wybory w powiatach wschodnich nie działy się z krzywdą Polaków, aby tam nie rozbijały się głosy polskie.

Otóż ta Rada Narodowa przeprowadziła wybory do Rady państwa, a przeprowadziła je na korzyść Wszechpolaków, którzy w niej rej wodzili, dzięki opieszałości innych stronnictw. Wszechpolacy wołali wtedy, że kto stawia kandydaturę sam, bez poparcia Rady Narodowej lub przeciw jej kandydatowi, ten jest zdrajcą i łamie solidarność narodową. Jakież było zdumienie wszystkich, gdy się dowiedzieli, że Wszechpolacy nie chcą brać udziału w pracy Rady narodowej na czas wyborów do Sejmu!

Jakto? — pytają dzienniki — więc gdy do parlamentu niebezpieczeństwo wybrania posła nienarodowego było o wiele mniejsze, to Wszechpolacy brali udział w Radzie? a teraz, gdy niebezpieczeństwo daleko większe przy obecnej ordynacyi, gdy wiele mandatów może przepaść na rzecz Rusinów, to oni się cofają? Dlaczego?

Z bardzo prostej przyczyny! — odpowiadają inne dzienniki — Wszechpolacy siedzieli w Radzie narodowej dopóty, dopóki mieli możność rządzenia się w niej jak szare gęsi. Teraz, gdy tego by już nie potrafili, bo się na nich poznano, gdy trzebaby

dopuścić innych, nie samym wszystko zagarniać — teraz cofają się. Teraz „solidarność narodowa“ przestała dla nich skupiać się w Radzie Narodowej!

Widzicie, Bracia Rolnicy, jakimi to sposobami robi się politykę w obozie wszechpolskim, do którego i rolników ciągną, na szczęście bezskutecznie. Egoizm partyjny i zachłanność na mandaty — to wszystko. Prawda, jest coś więcej poza tem! Posłowie wszechpolscy zapytują przecież w *Ojczyźnie* rolników, czy nie trzeba zmienić ustaw — których już nikt nie jest w stanie zmienić! Oj ćmiciele, ćmiciele! Szczęście, że rolnicy coraz lepiej widzą, że obiecanki wszechpolskie to plewa, która ma ich zwabić na partyjne podwórko i która ma za jedyny cel rozbicie zgody rolniczej.

Listy od rolników.

Czy dobre jest połączenie obszarów dworskich z gminami?

Nieraz mieliśmy sposobność nasłuchać się przekleństw i wyzwisk na obszarników za to, że oni to są najgorszym wrogiem mniejszych rolników, to jest włościan. Lecz wreszcie i ci siewcy tej nienawiści pomiędzy tymi stronami przyszli nareszcie do przekonania, że niesłusznie sądzili ogół, a nawet i niektóre jednostki. Da Bóg, że i ci nareszcie uznają solidarność Koła Polskiego, jeżeli się mienią obrońcami chłopów. Ale wróćmy do tematu.

Nie myślę tu dawać sposobu tego połączenia, bo to już nieraz drukowały różne pisma i jak myślę, że czytelnicy dobrze to znają, natomiast myślę tak w krótkości dać pogląd na tę sprawę tak dla nas małych rolników ważną.

Obszar dworski będąc złączony w jedno ciało gminne przyniesie znaczne korzyści gminie względnie członkom gmin tak moralne jakoteż i materyalne.

Wielki rolnik ze dworu po takiem przyłączeniu będzie miał prawo ze względu na większość opłacanego podatku być powołanym do urzędu gminnego. Więc ta łączność pana z chłopem da nam dużo sposobności do naprawy niejednego systemu we dworze źle urządzonego i niedobrego dla nas, włościan, do naprawienia i tak pokierowania, jak nam będzie dogodnie. Bo dużo jeszcze jest, dużo; złego z nieświadomości naszych życzeń, co niewątpliwie przy dobrej zgodzie i jedności z pewnością dałoby się łatwo naprawić.

Nie we wszystkich gminach mamy ludzi wyżej wykształconych, co w niejednej sprawie by się koniecznie przydali. Taki rolnik ze dworu, względnie jego urzędnik, jest lepiej oświecony od pierwszego lepszego małego rolnika, to też może dać w niejednej sprawie dobrą i korzystną radę. A przez te częste stykania i wspólne naradzania się każdy będzie miał sposobność przekonać się sam, że „nie taki djabeł straszny, jak go malują“, jak mówi przysłowie; chłop zasiadając w jednej ławie gminnej z panem żadnej krzywdy zrobić sobie nie da, tak samo i pan, jeżeli będzie chciał, aby go szanowano i mile przyjmowano, niezawodnie zastosuje się do ludu i nie będzie chciał niesłusznie go krzywdzić.

Tak więc, Bracia Rolnicy, bądźmy już raz rozsądniejsi i nie bójmy się połączenia obszarów dworskich z gminami, bo to nam nie przyniesie straty, lecz owszem przyniesie nam naukę i dobrobyt.

Bez względu na zapatrywania polityczne żądajmy jak najszybszego połączenia, a kto by się opierał i bał się, tłumaczcie i przekładajcie, bo to nie jest żaden „wynalazek pański“, ale tego chcemy my, mali rolnicy, na polepszenie naszej doli.

T. K.

Co słychać w Polsce?

Wywłaszczenie uchwalone! Sejm pruski dopuścił się istotnie tej zbrodni w obliczu Boga i ludzi. Odtąd wolno będzie wyrzucać Polaków z gleby ojczystej, a nad naszymi braćmi rolnikami z pod Prusaka zawisła groza, że lada dzień mogą być wygnani z własnego domu! Naród polski przetrwa to bezprawie, jak przetrwał setki innych, — ale na bezczelnym wrogu spoczęła plama, z której się już nie obmyje.

W ostatniej chwili zmieniono pierwotnie postanowiony projekt. Zrazu wywłaszczenie Polaków miało się dokonywać tylko w pewnych ściśle ograniczonych powiatach. Obecnie rząd nie jest tem skrępowany i może wywłaszczyć każdego, kogo zechce. Uczyniono to w tym celu, aby powstrzymać działalność narodową wielkich rolników polskich, a onieśmielić małych. Rząd przypuszcza, że gdy który rolnik będzie za gorąco występował w duchu narodowym, wystarczy zagrozić mu wywłaszczeniem, aby stulił uszy. Zobaczymy! Ale sama myśl taka rządu wystarczy aby ocenić znikczemnienie pruskie.

Przypatrzywszy się nowej ustawie i jej skutkom.

Uchwałą swoją przyznał Sejm pruski rządowi kwotę 275 milionów marek. Z tych wyznaczono: 50 milionów na tworzenie niemieckich włości rentowych, 75 milionów na regulowanie długów niemieckich posiadłości włościańskich i 25 milionów na tworzenie niemieckich domen — czyli razem 150 milionów dla Niemców w dzielnicach polskich. Pozostałe 125 milionów marek mają być użyte na wywłaszczenie Polaków. Za tę cenę wydrzeć ma rząd pruski ludności polskiej w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich na razie 70.000 hektarów czyli 140.000 morgów austryackich ziemi.

Prasa hakatystyczna już zaznacza, że pruska komisya kolonizacyjna upora się z tą grabieżą w ciągu najbliższych lat dwóch — poczem uchwalone zostaną nowe fundusze na nową grabież...

Rząd pruski ciśnie się przedewszystkiem na wielkich rolników polskich. Jak przedstawiać się będą straty polskie?

W zaborze pruskim samodzielne folwarki, obejmują mniej więcej 300 do 500 hektarów ziemi. Odliczywszy z tego obszaru 70.000 hektarów 20% na lasy — przyjąć można za pewnik, że ta pierwsza serya wywłaszczenia pozbawi nas w dwóch tych dzielnicach conajmniej 140 do 150 polskich majątków ziemskich. Każdy z folwarków w zaborze pruskim posiada, własną kontraktową ludność robotniczą — przeciętnie zaś przypada tam od 150 do 200 dusz na jeden taki majątek ziemski. A zatem przez wywłaszczenie tego obszaru straci

pracę i zarobek u swoich co najmniej 25 do 30.000 głów ludu polskiego! Dalej straci posadę 150 do 200 polskich rządców i innych oficyalistów rolniczych i leśnych i kilkuset zajętych w tych dobrach rzemieślników dominialnych. Dla trzydziestu tysięcy ludzi trzeba więc będzie postarać się o pracę, jeżeli nie mają się rozprószyć po świecie. Do tej liczby przyłączy się ewentualnie jeszcze kilkaset rodzin polskich włościan rolnych, również wywłaszczonych z ziemt.

Jak przedstawiać się będzie wypłacony polskim rolnikom za zabraną ziemię ekwiwalent w gotówce? Licząc przeciętnie 1200 mk. za hektar — rząd pruski zapłaci za ten skazany na wywłaszczenie obszar w najbliższych latach 80 do 85 milionów marek. Odliczywszy od tego mniej więcej 50% na długi hipoteczne i inne realne — pozostanie w rękach polskich wywłaszczonych ziemian 40 do 45 milionów marek. Z góry bowiem przewidywać należy, ze rząd przedewszystkiem wywłaszczać będzie ekonomicznie silniejszych rolników.

Co się stanie z tą kwotą? Możność ponownego nabycia ziemi w zaborze pruskim będzie wobec nowej formy ustawy zupełnie niemal wykluczona. W jaki więc sposób wywłaszczeni powinniby te pozostałe im, a jak na nasze stosunki znaczne kapitały — zużyć, aby całe społeczeństwo znów korzyść z nich mieć mogło? To dziś najważniejsza kwestya.

Dobre oznaki.

Ostatnie posiedzenie Rady powiatowej mieleckiej, będzie znamiennem dla powiatu mieleckiego z powodu zwrotu politycznego, jaki się zaznaczył na tem posiedzeniu. Pisma donoszą mianowicie, że przy dyskusyi nad zatwierdzeniem budżetów gminnych poseł Krempa zwrócił się w gorących słowach do reprezentantów większych rolników, z żądaniem poprawy administracyi gminnej, kładąc nacisk na to, aby w radach gminnych znaleźli się i właściciele obszarów dworskich, przedstawiający czynnik kulturalny — aby raz nareszcie ustał rozdział między gminą i obszarem dworskim, tak szkodliwy we wszelkich dziedzinach życia społecznego.

Nie dość na tem. Po posiedzeniu zabrał znowu głos poseł Krempa i zwrócił się do przedstawicieli obozu konserwatywnego, wyrażając życzenia zgodnego współdziałania obozu ludowców a obozem konserwatywnym. Sztuczny rozdział — mówił — jaki wykopano między nami, ustać musi. Nas łączą liczne nici, abyśmy szli razem; wspólnie nam jest drogą nasza wiara, wspólnym ideał narodowy, a interes agrarny łączy małego rolnika z właścicielem wielkiego obszaru. Gdyśmy weszli, my ludowcy, eo Rady powiatowej mieleckiej, kierowaliśmy się nieufnością do obozu zachowawczego, sprawującego rządy powiatu. W biegu długich lat nieufność zamieniła się w zaufanie — i czas najwyższy abyśmy się połączyli i odtąd w pełnem porozumieniu zgodnie, ręka w rękę postępowali. — Nie odpychajcie — zakończył — ręki, którą do was dla zgody wyciągamy!

Słowa te spotkały się z ogólnem uznaniem, które ujawniło się w przemówieniu tak marszałka Sękowskiego, jak X. Mleczki i innych.

Marszałek Sękowski w odpowiedzi pos. Krempie zaznaczył, że cały kierunek polityki powiatowej dążył do tego, ażeby mimo różnic, dzielących obozy polityczne, równomiernie zaspakajać potrzeby wszystkich mieszkańców. Ubolewaliśmy zawsze szczerze i głęboko nad rozdziałem, jaki w powiecie zapanował wówczas, gdy stronnictwo ludowców utworzyło się w powiecie. a z pewnością nie było winą obozu zachowawczego, jeżeli do rozdźwięku przyszło. Umiarkowanem postępowaniem, wyrozumiałością dla sporów stronnictw politycznych udało się mimo tego zachować harmonię wewnątrz Rady powiatowej, a nie dopuścić do zbyt ostrych, ogółowi szkodliwych starć w powiecie. To też z najwyższym zadowoleniem witam przemówienie posła Krempy, a do zgody zawsze jesteśmy chętni, bo w łącznem działaniu upatrywać musimy najprostszą drogę, która nas doprowadzi do osiągnięcia wspólnych ideałów. Wy, panowie, mali rolnicy i my, przez was obszarnikami nazwani, mamy wspólne interesa, wspólne ideały. Rękę wyciągniętą do zgody podejmuję chętnie, a daj Boże, aby zgoda ta, która zapanowała w powiecie mieleckim, zapanowała w całym kraju.

Gazety „Unii" miejskiej przyjęły ten doniosły fakt ze złością, która dowodzi, że zgoda rolników jest tym panom solą w oku. Dla nas stąd nauka — że zgody trzeba! Rolnicy mali i wielcy, łączcie się!

Nowe włości rentowe.

Posiedzenie Komisyi dla Włości rentowych odbyło się we Lwowie dnia 15 stycznia b. r. pod przewodnictwem marszałka hr. Badeniego. Obecni byli członkowie Komisyi: Dr. Jan Hupka, p. Aleksander Dąbski, Michał Korol, p. Waygert. p. Torosiewicz oraz kierownik biura Radca Henryk Sowczyński.

Pożyczki na włości rentowe otrzymali: Powiat bocheński: Jan Tatko — Leszczyny 10 m. 980 □ pożyczka 6.000 kor. Powiat brzeski: Adam Tabor — Przybysławice 15 m., pożyczka 10.000 kor. Powiat sądecki: Józef Nowak — Siedlce 13 m. 1109 □ pożyczka 7.300 kor., Aleksander Ochly — Gaj ad Swiniarsko 8½ m. pożyczka 5.000 kor. Powiat limanowski: Antoni Zając — Sowliny koło Limanowy 11 m. 333 □ pożyczka 2400 kor., Piotr Tokarczyk — Jadamwola (poczta Łukawica) 13 m. 212 □ poczyczka 6.000 kor. Powiat robczycki: Walenty Ozóg — Wiśniowa p. Sędziszów obszar 10 m. 815 □ poż. 4.000 kor., Jan Toś Nockowa poczta Sędziszów 14 m. poż. 4.400 kor. Powiat rzeszowski: Jan Dziedzic — Trzciana 16 m. 737 pożyczka 11.000 kor. Powiat niżański: Jan Bajdas — Pysznica pod Ulanowem 7 m. poż. 4.000 kor. Powiat jarosławski Wojciech Huszlak — Koszyce p. Radymno 9 m .317 □ poż. 4.000 kor. Powiat cieszanowski: Julian Brzyski — Łukawica koło Narola 56 m. 1459 po. 19.000 kor., Józef Kałun — Łukawica 36 m, 146 □ 13.000 kor. uchwalono. Powiat Liski: Jan Podoliński — Krywe ad Tworylne p. Baligród 38 m. 1021 □ poż. 4.000 k. uchwalono. Powiat

Starosamborski Paweł Ryglński — Posada Felsztyńska pow. sąd. Stara Sól 7½ m. poż. 3.000 kor., uchwalono. Powiat samborski: Kasper Kulbak — Łanowice 12⅓ m. 3.200 kor. pożyczka uchwalona, Tomasz Malejki — Sąsiadowice 17 m. 1167□ 6.000 kor. poż. uchwalono. Powiat gródecki: Michał Czekajło — Doliniany 19 m. 210□ pożycka 9.000 k. pożyczka uchwalona. Powiat lwowski: Paweł Dąbski — Kukizów 16 m. 230□ pożyczka uchwalona 7.000 kor., Malwina Bałabanowa — Brzuchowice 45 mrg. poż. 25.000 kor. Powiat przemyślański: Piotr Borsuk — Kurowice (Gliniany 8½ mrg. pożyczka uchwalona 4.000 kor., Prokop Kołtun — Zadwórze 15 m. 457□ poż. uchw. 5.000 kor.. Jan Wojciechowski — Zadwórze 11 m. poż. uchw. 6.000 kor., Tomasz Bassalski — Zadwórze 27½ m. uchwalono 6.000 kor. Jędrzej Sawczyn — Zadwórze 12 m. 1028 □ poż. 5.000 kor,, Jędrzej Sawczyn — 10½ uchw. poż. 7.000 kor. Maksym Pasiecznik, Zadwórze 12½ m. poż. uchw. 6.000 kor., Jakób Bassalski, Zadwórze 18 m. poż. uchw. 6.000 kor.

Powiat Kamionka Strumiłowa: Stefan Chomin — Sokołów 33 mrg. poż. uchw. 18.000 kor., Michał Dziuba — Kozłów i Anna Dziubowa — Żelechów mały, 2 włości rentowe 16½ m. Kozłów poż. 7000 kor. uchwalono, 32½ m. Żelechów mały poż. 14.000 kor. z warunkiem przedłożenia pozwolenia na korczunek, Mikołaj Łyszak — Sokołów 14½ m. uchwalono 6.500 kor., Wasyl Pankow Ubinie 15 m, 170□ uchw. poż. 6.000 kor., Iwan Nazarowicz — Ubinie 14½ m. poż. uchw. 5.000 kor., Karol Burghardt — Pawłów 51½ m. uchwalono 10.000 kor., Filip Ring — Stonin 39 m. uchwalono 9.000 kor., Andrzej Koczan — Zabawa ad Suszno 67 m. uchw. poż. 24.000 kor., Filip Weidbrod — Heindrichsdorf gm. ad Suszno 24½ 8,000 kor. uchwalono, Józef Burghardt — Heindrichsdorf ad Suszno 24 m. uchw. 10.000 kor., Maciej Kryszpin — Sabinówka ad Teterczyce 19 m. uchw. 5.500 kor., Marcin Burghardt — Edwardówka ad Pawłów 50⅓ m. 25.000 kor. uchwalono, Hawryło Dasiuk — Stojanów 11⅓ m. uchw. 1.400 kor. Powiat sokalski: Agnieszka Dzierzba — Sulimów (sąd Bełz) 18 m. uchw. 3.500 kor., Hryć Michalczuk — Byszów (sąd Sokal) 12 m. uchw. 3.000 kor., Handzia Harach — Siebieczów 17 m. 1.100□ uchwalono 6.500 kor. pożyczki, Jakób Kurowski — Żniatyn (Bełz) 11½ m. uchw. 2.500 kor. Jan Mally — Zboiska (pow, sąd Sokal) 16 m. 1091□ uchw. 6.500 kor., Józef Demczuk Sokal 18½ m. uchw. 12.000 kor., Jan Żołnierz — Hulcze 8 m. 1144□ uchw. 6.000 kor., Andruch Czerniec — Hulcze 9 m. 341□ uchw. 4.000 kor., Michał Bachniuk — Hulcze 13. m. 1015□ uchw. 8.000 kor. Iwan Bobroń — Hulcze 14 m. 339□ uchw. 7.000 k., Iwan Bachniuk — Hulcze 7 m. 560□ uchw. 3.000 k., Mikołaj Hołyszewski — Waręż wieś 7 m. 271□ uchw. 2.000 kor., Maryan Czeżewski — Danilcze 22 m. 674□ uchw. 10.000 kor. Powiat żydaczowki: Wasyl Wolicki — Wołczniów 11 m. 278□ uchw. 6.000 kor. Powiat stryjski: Józef Lachowicz — Stryj 20 m. 1545□ uchw. 10.000 kor. Powiat doliński: Jurko Martynow — Lisowice 32 m, 695□ uchw. 10.000 kor., Sawka Zieliński — Jakobów 17 mrg. uchw. 3.500 kor., Floryan Mlczoch — Dolina (Odyniec) 67 m. 197□ uchw. 26.000 kor. Powiat nadworniański: Ołeksa Iwańczuk — Cucyłów 25 m. 129□ uchw.5.000 kor. Powiat zbaraski: Grzegorz Kostecki — Toki 44 m. 693□ uchw. 22.000 kor., Harasym Niemy — Sieniakówka 57 m. 363□ uchw. 35.000 kor., Piotr Winnicki — Sieniakówka 22 mrg. uchw. 11.000 kor., Wincenty Szuber — Sieniakówka 25 m. 1229□ uchw. 14.000 kor., Piotr Szober — Kapuścińce 12 m. 1104□ uchw. 8.000 kor., Paweł Korczyński — Tarasówka 10 m. 549□ uchw. 15.000 kor., Ignacy Dobrowolski — Tarasówka 10 m. 220□ uchw. 3.000 kor. Antoni Dobrowolski, Tarasówka, 10 m. 1071□ uchw. 6.000 kor.

Z ruchu przedwyborczego.

Przeciw rolnikom.

Pisaliśmy wam poprzednio, Bracia Rolnicy, że „Unia“ miejska wydała niemądrą odezwę, w której głaszcze i pieści interesa miast, a nas, rolników, zbywa obiecankami, pomimo że chciałaby zatrzymać przy sobie choćby tę garstkę obałamuconych przez wszechpolskie pisemko. „Unia“ miejska jest wymierzona przeciw zgodzie rolników i gazety jej napadają ciągle ludowców, że ci zaprzestają teraz kłótni, a chcieliby pogodzić i połączyć się z resztą rolników.

Gdyby nie brak miejsca, wydrukowalibyśmy tutaj całą tę odezwę, bo gdyby ją każdy rolnik w całości przeczytał, dopiero by widział, co nam grozi, gdybyśmy przez nasze kłótnie dopuścili do rządu panów posłów mieszczańskich. Żebyście jednak wiedzieli, jak to „Unia“ miejska chce ćmić nas rolników, przypomnimy tylko raz jeszcze, że „Unia“ domaga się np. „śmiałej polityki finansowej przemysłowej w dziedzinie rękodzieła i przemysłu fabrycznego“, nie wspominając słowem o tem, czy i jakiej pomocy kraju potrzebowalibyśmy my, rolnicy, na podniesienie rolnictwa! A ta „śmiała polityka“ dla fabrykantów i rękodzielników opierać by się musiała na długach, od których procenty kto by płacił, jak nie my, rolnicy? Oto jest „Unia“, rządzona przez wszechpolaków, którzy mają jeszcze po tem wszystkiem śmiałość iść do rolników o poparcie!

Ale już całkiem bez nazwy musimy zostawić jeden ustęp odezwy, który brzmi tak:

„Przeświadczeni głęboko, że istotny postęp da się osiągnąć tylko zgodnem współdziałaniem wszystkich warstw ludności kraju, która w olbrzymiej swej większości, wierna katolickiemu Kościołowi, kierować się winna w całem życiu publicznem duchem moralności chrześcijańskiej, potępić musimy stanowczo wszelką nienawiść, zarówno społeczną, jak religijną i narodową“.

Bardzo to piękne rzeczy, do których wzywa nas odezwa „Uniii“ miejskiej. O bardzo wzniosłych rzeczach ona nam opowiada. Ale wiecie, kto to nam mówi takie kazanie? Wiecie, kto nas zachęca do tego, abyśmy się kierowali duchem moralności chrześcijańskiej?

Naturalnie ci, powiecie, którzy są na odezwie podpisani.

Słusznie. Otóż między tymi znajduje się nazwiska takie, jak Natana Loewensteina, Sarego, Golda, Kolischera, Galla.

Nie mamy nic przeciw żydom jako ludziom, piętnujemy tylko i będziemy piętnowali wyzysk i szachrajstwa jednostek. Ale panowie wszechpolacy mogliby mieć na tyle przyzwoitości, aby nie kazali nam, rolnikom chrześcijańskim, uczyć się od innowierców, że mamy żyć po chrześcijańsku! Jeżeli wszechpolacy potrzebują, aby im innowiercy przy-

pominali moralność chrześcijańską, to dobrze, tem pewniej będziemy wiedzieli, co o nich sądzić. Ale nas niech wypuszczą z takiej opieki! Słusznie pisze *Kuryer Lwowski*, organ ludowców, o odezwie „Unii“ miejskiej:

„Nietylko o lojalności, ale nawet o godności autorowie odezwy nie mają pojęcia, kiedy ustęp, w którym mówi się o „współdziałaniu wszystkich warstw ludności kraju“ która „kierować się winna w całem życiu publicznem duchem moralności chrześcijańskiej“ podpisują żydzi: Gall, Gold, Kolischer, Löwenstein, Saare. Czy panowie ci także kierują się „w całem życiu publicznem zasadami chrześcijańskiej moralności?“ Czy wyborcy żydowscy tych panów mają także „kierować się moralnością chrześcijańską?“

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Jak się obchodzić z nawozem na gnojowni?

Obornik zawiera wszystkie te składniki, które spotykamy w kupnych, sztucznych nawozach, a więc azot, głównie nabywany w saletrze chilijskiej, kwas fosforowy, nabywany w tomasówce i superfosfacie, potas nabywany w kainicie. Jednakże obornik nie zawiera tych składników w takiej ilości, jak tego wymaga dobre żniwo.

Dobroć obornika zależy też wiele od żywienia zwierząt. Nie słoma, nie burak może lub kartofle same z sieczką dostarczają dobrego obornika, ale t, zw. „ścisła“ pasza, a więc ospa, i t. p. dodatki, te to właściwie dają obornik tłusty, treściwy, wpływający na plony.

Obliczono przez naukowe badania, że 1 wóz obornika zawiera około 750 klg. wilgoci czyli wody, 50 klg. materyi mineralnych i 200 klg. materyj wytwarzających próchnicę i azot. Materye te, tj. azotowe i mineralne, zawierają mniej więcej $5^1/_2$ klg. azotu, z tego 1 klg. w postaci łatwo rozpuszczalnej, szybko działającej, jako amoniak — i saletrę $4^1/_2$ kg. w postaci trudno rozpuszczalnej. Dalej zawierają one około $2^1/_2$ kg. kwasu fosforowego i 7 kg. potasu. Widzimy, że obornik zawiera dużo azotu (saletry) i dużo potasu (kainitu), a mało kwasu fosforowego. I dlatego to przy oborniku może się prędzej obyć bez saletry, bez kainitu, a wielu wypadkach nie może się obyć bez superfosfatu, bez tomasówki, inaczej rośliny wydadzą dużo słomy, a mało i liche ziarno.

Ale wracamy do obornika na gnojowni! — Przy złem obchodzeniu się z obornikiem straci on bardzo na wartości, ginie w nim wtedy drogocenny składnik azot; giną materye organiczne czyli próchnica. Doświadczeniami stwierdzono, że złe traktowanie obornika sprawia, że po 5 miesiącach leżenia ginie go przeszło połowa. Straty te powodują bakterye, które w niedostatecznie ułożonym i nieudeptanym oborniku, skutkiem dostępu powietrza, rozmnażają się i zamieniają azot organiczny w lotny azot amoniakalny, który uchodzi jako gaz w powietrze. Aby temu zapobiedz, trzeba nawóz udeptać mocno. Odcina się przez to powietrze, powstrzymuje się rozwój bakteryi. Luźno ułożony obornik pleśnieje i żadnej w końcu niema wartości. Osiąga się zaś dobre ułożenie i udeptanie obornika na gnojowni, układając go wszędzie równo warstwami. Do udeptania najlepiej na jakiś czas wypędzać codziennie bydło na gnojownię, którą w tym celu ogrodzić należy drągami.

Nie powinno się dopuszczać do gnojowni ani świń ani drobiu. Jedne i drugie rozgrzebują nawóz, dochodzi do niego w ten sposób powietrze, a z niem tworzy się pleśń itd. Koniecznem jest w upalnych miesiącach zwilżanie nawozu gnojówką, a jeżeli jej braknie, wodą nawet. W zbyt sucho utrzymanym oborniku tworzą się próżnie, a w nich powietrze, które dla obornika jest zabójczem.

W końcu trzeba pokryć udeptany obornik zawsze ziemią, najlepiej suchą. Rolnik powinien pamiętać, że mimo wszelkiej pożyteczności sztucznych nawozów, obornik w gospodarstwie zawsze stanowić będzie podstawę nawożenia, bo dostarcza ziemi tak potrzebnej prnchnicy. Rolnik nie powinien zapominać, że dobry obornik nie przychodzi darmo, bo, jak już powiedzieliśmy na wstępie, wymaga do paszy drogich osp, ziarna lub makuchów. Tak drogo zaś okupiony nawóz powinien też być umiejętnie przechowanym.

Rolnik mały czy wielki, wie dziś zresztą doskonale, iż dobry obornik wzbogaca ziemię, podnosi w ziemi wilgotność, spulchnia ziemię, rozmnaża w niej pożyteczne bakterye przez to, że dostarcza im pożywienia, wszystko zaś razem zwiększa plony i napełnia kieszenie rolnika.

Z pastucha — Papież.

4 (Ciąg dalszy).

— I lepszym bratem także? — zapytała Kamilla, wchodząc do mieszkania.

— A naturalnie.

— Ależ biedaku — rzekła Kamilla — jakimże sposobem biedny pastuszek, jak ty, mógłby zostać papieżem?

— To też od jutra nie będę już pastuszkiem wieprzków.

— Co za szaleństwo! — rzekła matka — nietylko będziesz pasł wieprzki jutro, ale jeszcze dziś musisz powrócić, ażeby je na noc zapędzić do chlewa.

— Dajże mu się wytłumaczyć Fortunato — rzekł Peretti, robiąc znak porozumienia żonie. — Feliks chce zostać papieżem i nie mam nic przeciwko temu, chce nas opuścić, niech i tak będzie, ale gdzież pójdzie?

— Ja nigdy nie czynię niczego lekkomyślnie — odpowiedział Feliks tonem poważnym, któryby przyniósł zaszczyt senatorowi rzymskiemu.

I rozpowiedział rodzicom spotkanie swoje z zakonnikiem, rozmowę, jaką mieli z sobą i przyrzeczenia ojca Pacomo, że go pomieści w klasztorze OO. Franciszkanów w Ascoli.

— A czy sądzisz, że ci tam będzie lepiej niż tutaj? — zapytała go matka z bolesnym wyrzutem.

— Nie, moja kochana, najdroższa matko — odpowiedział Feliks pieszczotliwym głosem — ale

mnie własne moje szczęście nic nie obchodzi, ja dzień i noc myślę tylko o szczęściu twojem, o szczęściu Kamilli...

— Dla mnie jedynem szczęściem mój braciszku, kiedy jesteśmy razem ze sobą — rzekła Kamilla — więc nie opuszczaj mnie...

— Ty Kamillo mówisz jak kobieta, ale ja, dzięki Bogu jestem mężczyzną i muszę po mężku działać.

A Feliks wypowiedział te wyrazy z taką powagą i nawet tonem tak deklamacyjnym, że aż rodzice jego zamieniwszy pomiędzy sobą spojrzenie, uśmiechnęli się..

— No, no — rzekł nareszcie ojciec — Feliks ma już lat dziesięć, a jeżeli OO. Franciszkanie z Ascoli zechcą go przyjąć...

— Jakto czy zechcą?... oczekują na mnie — odpowiedział Feliks.

— A nawet wielce są spragnieni twojego przybycia — dodała szyderczo Kamilla.

— Już wszystko się to ułoży — rzekł ojciec tylko trochę cierpliwości i zastanowienia; zobaczymy jutro.

Feliks aż zarumienił się z wielkiej radości, a oczy matki jego zaszły łzami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROLNICY, WYBIERAJCIE ROLNIKÓW!

Co robić, gdy się ktoś skaleczy?

Gdy się ktoś skaleczy, natenczas z rany leje się krew. Jeżeli krwawienie nie jest zbyt wielkie, rana zgoi się bez leków. Uważać tylko należy, aby rana była czysto utrzymaną. Pod żadnym więc warunkiem nie należy kłaść na ranę pajęczyny, pożutego chleba, skubanki z brudnej bielizny, a co najważniejsza — nigdy nie należy tamować krwi za pomocą piasku i ziemi. W ten bowiem sposób mogłyby się dostać do rany zarazki chorób, które wywołują ropienie, a niekiedy nawet śmiertelne zakażenie. Rana zaś duża, ale czysto opatrzona, goi się łatwo i szybko.

Jeżeli się ktoś zranił, należy własne ręce umyć we wodzie czystej a następnie wziąć czystą zupełnie szmatkę i ranę samą obmyć i jej brzegi. Do rany nie należy wprowadzać szmatki, ale czystą wodą starać się wszystko z rany, coby się w niej znajdowało, wypłukać. Następnie należy brzegi przeciętej skóry zbliżyć tak, żeby rana była jak najmniejszą i wtedy zawiązać ranę czystą szmatką. Szmatkę, którą zawinięto ranę, należy owiązać paskiem z płótna, świeżo wypranego czyli czystego, lekko tak, aby tylko opatrunek nie usunął się i nie spadł. Kto może, niech ranę zawinie gazą opatrunkową, którą kupić można w aptece.

Natomiast nie jest rzeczą wskazaną, kłaść wprost na ranę watę, gdyż rana może się rozjadzić. Dobrą jest rzeczą zmyć ranę wodą karbolową, którą się na ranę kładzie. W braku wody karbolowej użyć do tego można wody czystej, zimnej, wprost ze studni.

Ponieważ każdy człowiek ma zarazki chorób na palcach rąk, a także w ustach, tedy nie jest dobrą rzeczą smarować ranę ślina lub też krew ustami z ran wysysać, gdyż przez to można ranę zanieczyścić.

Jeżeli jest rana większa, to trzeba zrobić opatrunek z kilku warstw szmatki lub gazy, na to zaś położyć nieco waty aptecznej lub zwykłej, a następnie opatrunek owiązać. Niektórzy twierdzą, że na rany używać należy szmatki płócianej, a nie perkalowej. Jest to przesąd, nie mający uzasadnienia. Szmatka i jedna i druga jest dobrą. byleby tylko była czystą. Również raz owiniętej rany nie należy bez potrzeby ruszać i opatrunku zmieniać.

Rana często pod jednym opatrunkiem zagaja się zupełnie i gdy po tygodniu opatrunek zdejmiemy, rana pokazuje się zupełnie czystą i całkiem zagojoną.

Większej opieki wymaga raną głębsza, zwłaszcza kiedy naruszoną została tętnica, to jest żyła z krwią. Wtedy krew tryska w górę mocnym strumieniem i trudno ją zatamować.

Takie skaleczenia są niebezpieczne, gdyż człowiek może umrzeć wskutek upływu krwi. I przy takich skaleczeniach musi być szybki właściwy ratunek. Polega on na tem, że tętnicę zaciskamy za pomocą palca — a robi się to w ten sposób: powyżej lub poniżej miejsca rany, za pomocą naciskania, staramy się dojść, gdzie jest tętnica. Poznajemy ją potem, że odczuwamy w tem miejscu bicie pulsu. Gdyśmy takie miejsce znaleźli, wtenczas krew iść przestaje; ponieważ trudno byłoby długo trzymać palec w tem miejscu, zatem owinąwszy czystą szmatką mały kawałek korka lub szmatkę na twardy wałeczek skręconą. przyciskamy nim mocno tętnicę i owiązujemy na okół bandażem tak, żeby ucisnąć tylko to jedno miejsce. Ma się rozumieć, że równocześnie szukamy lekarza, który za pomocą narzędzi lepiej to zrobi i niebezpieczeństwo na trwałe usunie.

Zaznaczamy i to, że nigdy nie należy obwiązywać ręki lub nogi, ściskając tak mocno, że aż skóra staje się sina i żyły mocno nabierają.

Jak mi się oś złamała i com słyszał od Walka.

Nie wiem, czyby mnie mogło co bardziej ucieszyć, jak zdarzenie, jakie miałem wczoraj. Oto, wracając z pobliskiej wioski, byłem zmuszony wstąpić do chaty znajomego mi Walka, gdyż przed jego domem pękła mi u wozu oś.

Czas był brzydki, pluta zimowa, a na kominie ciepły ogień zapraszał ku sobie. Zresztą i wóz trzeba było naprawić, a że Walka znałem od dawna, więc tem chętniej wstąpiłem.

Jedna rzecz mnie tylko przestraszała. Walek, choć człowieczysko pracowite, ale był, jak sam powiadał, wielkim nieprzyjacielem wódki, a chcąc ją zniszczyć, ciągle — lał do gardła. Obawiałem się, że zastanę go pijanego, z mętnym wzrokiem, zaślinionemi ustami, bełkoczącego ni w pięć ni w dziesięć: istny obraz świni!...

Jakież było moje zdziwienie po wejściu do izby Walkowej! Na stole pod ścianą zobaczyłem światło lampki, a za stołem Walka siedzącego i pochylonego nad rozłożoną gazetką. Podniósł na mnie wzrok jasny, uprzejmy uśmiech okolił usta jego, a na moje słowa chwalące Chrystusa, odrzekł dźwięcznym i wyraźnym głosem: „Na wieki!"

Zdziwiłem się ogromnie. Czyżbym się pomylił i czyją inną chatę wziął za chatę Walkową, lub też może kto inny w domu Walka się rozgościł?

Ale z roztargnienia wyrwał mnie ponowny głos Walka, zapraszający, bym usiąść zechciał.

— Dobrze Walku — powiadam — usiądę z chęcią, bom ziąbł okrutnie. Ale proszę cię, powiedz mi, czy to ty sam, czy też kto inny w skórę twoją się przystroił?

— Bo ja wiem? — odrzekł Walek, uśmiechając się. — Niby ciało to samo, ale dusza chyba już inna. Czyżby pan żałował, że mnie dziś innym widzi, jak zwykle?

— Broń Boże! Ale się dziwię, to przyznam! Bo i jakże się nie dziwić, widząc ciebie, Walku, trzeźwego, a do tego czytającego gazetę? Skąd ci to przyszło, jaki anioł cię przemienił?

— Ej, nie anioł to żaden — Walek na to — ale pan sam, pan jak tu we własnej osobie w mojej izbie gości!

— Kto, ja? — zawołałem zdumiony.

— Tak, pan! — odpowie Walek — a jak to było, niech pan posłucha, opowiem: Raz poszedłem do karczmy, aby kupić za 20 centów tej obmierzłej mi teraz „śmierdziuchy“. Żona moja kazała mi też przynieść za parę centów słoniny na omastę. Karczmarz katolik zawinął mi słoninę w kawałek gazety. Przyszedłszy do domu, słoninę dałem kobiecie, a sam wypiłem wódkę. Mnie tam dużo nie trza było, aby łeb zalać. Wypiwszy ten obmierzły napój, uczułem, że mi w głowie zaczyna coś tańcować. O, człowiek wtenczas okropnie mądry. Przeciągnąłem nic niewinną kobiecinę ze dwa razy żarnówką, podbiłem dziecku oko, stłukłem kilka garnczków i ległem pod ławą, aby noc, jak bydlę, przespać. Prawda, panie, że to najstosowniejsze miejsce dla pijaków?

Ale iluż to jest takich, co nie szukają przeznaczonego sobie miejsca pod ławą, lecz na miękkiem łóżku się wylęgują. Na drugi dzień, gdy wstałem, uczułem pragnienie. Ach, pić, za wszelką cenę pić, byle wódy, ach, jak najwięcej wódy! Bo to są, panie, tacy głupcy na świecie, że za nic im i jedzenie i wszelkie uciechy, jeżeli wódki nie mają. Do tych i ja, niestety, należałem.

Ale cóż było robić! W domu nie było ani centa, ani też co sprzedać, więc zakląłem tylko i poszedłem spać na piec.

Dospałem do południa. W południe zlazłem z pieca i ująłem w rękę papier, w który była zawinięta wczoraj słonina. Pierwsze litery, jakie mi wpadły w oko, były: „Niech żyje wódka!“ Zakląłem okropnie, sądząc, że dyabeł drwi ze mnie. Zmiąwszy papier, odrzuciłem precz, aby nie urągał mojemu nieszczęściu. Ciekawość wzięła jednak górę. Podniosłem napowrót papier z ziemi i artykuł odczytałem z wielką uwagą. Najpierw owładnął mną gniew, bom był przekonany, że tam pan o mnie pisał. „Ha, powiadam, niech on ludzi po gazetach nie opisuje. Jak go spotkam, kości mu połamę!“ Potem przeczytałem artykuł raz drugi i trzeci z największą uwagą. Przyszło mi na myśl, że takich bydląt-pijaków jest więcej na świecie. Zrobiło mi się jakoś nieswojo i głupio. W głębi serca uczułem wstyd. Nie na to, pomyślałem, dał Pan Bóg człowiekowi rozum, aby się bydlęciem stawał. I dużo, dużo rzeczy na myśl mi przychodziło. Od tej chwili postanowiłem zaprzestać pijaństwa.

Wieczorem poprzychodzili sąsiedzi, myśląc, że napiwszy się ze mną wódki, będą mogli drwić ze mnie w oczy, lub poza oczy. To też zaraz Wojtek powiada:

— Walenty, dajcie na wódkę, to przyniosę.

— Bogać tam — odpowiadam — kiedy nie mam pieniędzy!

— No, to się poskładamy po szóstce i będzie — rzekł drugi.

— Mam ja tu coś lepszego — ja na to i wyciągam z zanadrza gazetkę, którą do dziś dnia przy sobie noszę. Odczytałem im cały artykuł powoli i dokładnie. Potem gadałem im długo, — co i jak, już dziś powtórzyć nie potrafię. Dość, że zamiast na wódkę, poskładaliśmy się po szóstce na gazetkę i koronę na kwartał przesłaliśmy do *Roli*. Odtąd wszyscy pięciu wódki nie pijemy, a gazetkę co niedzieli czytamy...

Opowiedziawszy to Walek, pokazał mi kilka numerów *Roli*, poskładanej za obrazem.

Dobrą jeszcze godzinę rozmawiałem z Walkiem o różnych rzeczach.

Gdym odchodził i ściskał jego spracowaną dłoń po przyjacielsku, Walek, ze łzami w oczach, przemówił do mnie:

— Proszę pana, bardzo proszę, niech pan to opisze w gazecie. Niech ludzie nie powiadają, że na gazety niema pieniędzy, bo kto chce tylko, to znaleźć je musi. I ja dziad prawie, a teraz już zawsze gazety czytał będę, bo gazeta z bydlęcia zrobiła mnie człowiekiem.

— A nie połamiecie mi kości? — zapytałem, żegnając się z Walkiem.

Życzeniu Walka czynię zadość. Daj Boże, aby to znów komu korzyść przyniosło!

Antoni St. Cassara.

Człowiek fruwający.

(Patrz rycinę).

Podawaliśmy już kilkakrotnie wiadomości o nowych wynalazkach w zakresie balonów do sterowania. Teraz mamy do zapisania jeszcze ciekawsze wydarzenie: wzlot człowieka latającego. Dokonał go Henryk Farman w Paryżu.

Wiadomo, że balon jest lżejszy od powietrza, bo ma w sobie gaz, lżejszy od powietrza. Dlatego leci do góry. Ale dlatego, że jest lżejszy, nie może oprzeć się wiatrom ani burzy, musi uciekać przed niemi, a przeciw wiatrowi idzie z wielką trudnością. Natomiast wiemy wszyscy, że ptaki latają, pomimo, że są cięższe od powietrza, Otóż wielu wynalazców utrzymuje, że „podbicie atmosfery“ i rozwiązanie zagadnienia: jak latać? — rozstrzygnie się wtedy, gdy człowiek wynajdzie maszynę latającą, cięższą od powietrza. Wówczas lot jego zbliży się do lotu ptaków.

Nad budową takiej maszyny do latania pracowali aeronauci od r. 1865. Jednym z pierwszych, a może najpierwszym był paryżanin Nadar, który na wystawę londyńską w r. 1868, przysłał cały szereg modeli maszyn do latania. Wynalazek ulepszali następnie: Philipps w r. 1893, Maxim w r. 1894, Lilienthal, który w r. 1896 zabił się, wychyliwszy się nadmiernie ze swej genialnie pomyślanej, a naśladującej mechanikę lotu skrzydeł ptaka, maszyny, wreszcie Kress w r. 1902 oraz Amerykanie Wilbur i Wright. Lilienthal i Wilbur zdołali już wznosić się na wysokość 200 metrów.

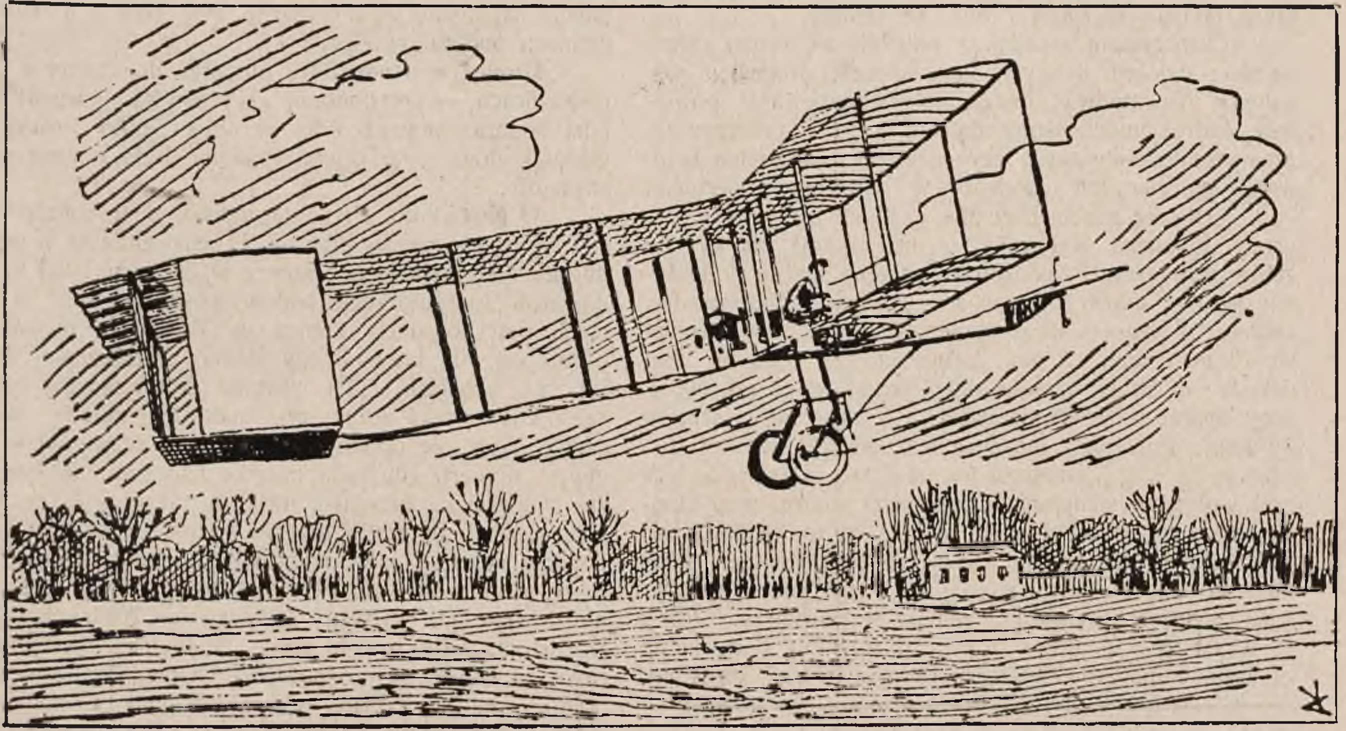
„Czarna ręka“.



Szkoła zbrodniarzy w Pittsburgu. (Patrz „Nasze ryciny“).

Do tej kategoryi „ludzi fruwających“ należy też Henryk Farman, który w dniu 13 bm. zdobył w Issy pod Paryżem nagrodę imienia Deutsch-Archdacon, w sumie 50.000 fr. Farman, Anglik z pochodzenia, w Paryżu rodzony, ma dziś lat 33 i jest zawołanym sportowcem. Zbudował on maszynę z płaszczyzn równych i skośnych, które pod rozmaitemi kątami ku sobie pochylone, nadają przyrządowi pozór olbrzymiego ptaka. Część środkowa maszyny latającej Farmana ma 10·2 metr. długości i 2 metr. szerokości, i w tej części znajduje się motor i ster. Śruba umieszczona w tylnym końcu przyrządu, ma 2·1 m. średnicy i poruszona jest ośmiocylindrowym motorem nowego zupełnie systemu „Antoinette“, o sile 50 koni.

Człowiek fruwający.

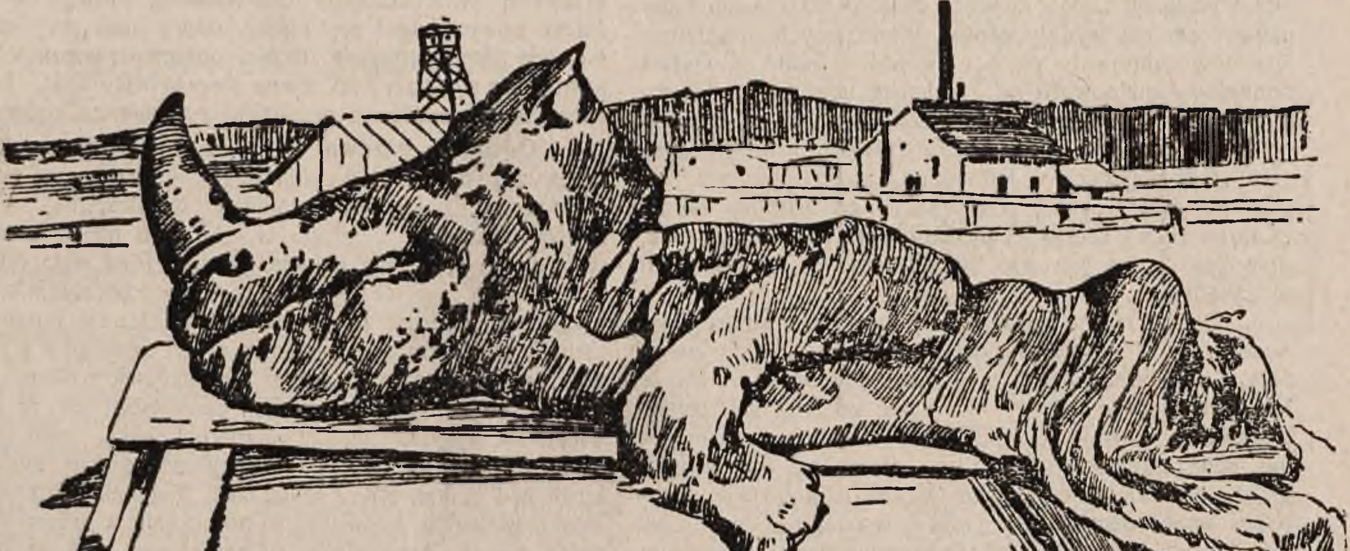


Inżynier Farman na swej maszynie do latania. (Patrz artykuł).

Cała powierzchnia przyrządu Farmana ma około 52 metr. kw. Przyrząd spoczywa na kołach i porusza się, skoro tylko motor działać zacznie; zrazu sunie po ziemi, następnie wznosi się w powietrze. Sterowanie może rozpocząć się właściwie dopiero wtedy, gdy przyrząd już szybuje, a jest ono dosyć skomplikowane i wymaga zarówno wielkiej zręczności, jak i przytomności umysłu, błyskawicznego oryentowania się i baczenia na najdrobniejsze szczegóły. Farman dokonywał w ciągu ostatnich miesięcy licznych prób i teraz dopiero osiągnął wynik zupełnie pomyślny. O przebiegu tego wzlotu przynoszą dzienniki paryskie następujące szczegóły:

Na polu ćwiczeń wojskowych w Issy, w odległości 15 metr., umieszczono dwa słupy, między któremi maszyna latająca musiała przelecieć w drodze powrotnej, w odległości zaś 500 m. inny słup, który Farman musiał okrążyć. O godz. 10 m. 18, wobec komisyi konkursowej i tłumnie zgromadzonych widzów, Farman wsiadł do maszyny i puścił w ruch motor, wzniósł się lekko w powietrze na wysokość 5—6 metr. i skierował się prostu ku słupowi końcowemu. Krzywiznę zakrętu, o średnicy mniej więcej 200 metr., zatoczył z ogromną szybkością, przyczem aparat obniżył się zaledwie o półtora metra. Po zwrocie Farman sprostował ponownie kierunek biegu, zdążając prosto ku mecie i utrzymując aparat prawie ciągle w równej wysokości. Między słu-

Z przed potopu.



Nosorożec znaleziony w Bohorodczanach. (Patrz „Nasze ryciny").

pami mety zgasił motor i aparat osunął się powoli na ziemię. Oznaczoną przestrzeń kilometra przebyła maszyna latająca w ciągu 1 min. 28 sekund.

Eksperyment zasadniczy powiódł się zatem najzupełniej; dziełem dalszych doświadczeń, długich i mozolnych niewątpliwie, będzie takie opanowanie powietrza, które umożliwiłoby dalekie loty w przestworzu, przewożenie podróżnych czy żołnierzy, swobodne lądowanie na stacyach i podróże w określonym kierunku.

Ostatnia próba Farmana, już po otrzymaniu nagrody dokonana, wykazuje, że jeśli aparat ma być do celów powyższych zastosowany, trzeba będzie w budowie jego, a może tylko w sile motoru, przeprowadzić zmiany. Z tego samego pola ćwiczeń w Issy wzniósł się Farman dnia 15 bm., zabierajac ze sobą 30 klgr. balastu; a raczej wznieść się usiłował, gdyż tak obciążony aparat wzlecieć nie chciał. Z balastem, ważącym 20 klgr., przeleciała maszyna z trudnością kilkaset metrów e 15 klgr., wreszcie loi udał się całkowicie, lecz rod wpływem silniejszego podmuchu wiatru. przy skręcie, maszyna przechyliła się nieco. Po tej próbie wzleciał Farman bez balastu i okrążył pole ćwiczeń wielkiem kołem, mającem więcej niż 2.000 metr., przebywając przytem przeszło 3 minuty w powietrzu. Próby te wykazały, że motor o sile 50 koni nie pozwala na obciążanie maszyny latającej żadnym więcej ciężarem.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Niedawno przyszła do Europy wiadomość, że w Pittsburgu odkryto szkołę zbrodniarzy. Pisma amerykańskie, które pierwsze przyniosły tę nowinę, spotkały się z niedowierzaniem. Obecnie nadchodzą coraz nowe szczegóły, świadczące, że doniesienie nie było senzacyą, ani „kaczką gazeciarską“. Szkoła istniała rzeczywiście, nazywała się „Akademią Czarnej ręki“ i służyła do kształcenia zbrodniarzy, którzy rekrutowali się prawie wyłącznie z emigrantów włoskich, członków zbrodniczego związku „Czarnej ręki“. Mieściła się ona w piwnicach pewnego szynku włoskiego. Na środku wisiała wielka lalka ze słomy, przedstawiająca człowieka; na niej uczono się zabijać sztyletem, w rogach znajdowały się inne lalki, z dzwoneczkami przymocowanemi do rąk i nóg; uczący się złoczyńca musiał wyciągnąć lalce z kieszeni chustkę tak zręcznie, aby dzwoneczki nie wydały głosu. Wiele innych podobnych aparatów zajmowało piwnicę, w której, podczas wejścia bandytów, znajdowało się kilkunastu uczniów i profesorów zbrodni. Obrazek nasz przedstawia niektóre przyrządy tej „szkoły“, oraz portrety dwóch młodych Włoszek, mieszkających w Pittsburgu, które otrzymały od „Czarnej ręki“ listy z pogróżkami, że zostaną zabite. „Czarna ręka“ często wymuszała w ten sposób pieniądze, opierając się na wprawie swych uczniów, kształconych w „akademii“.

Dalsza rycina nasza przedstawia przedpotopowego nosorożca, którego znaleziono w kopalniach wosku ziemnego koło Bohorodczan w Galicyi wschodniej. Zwierzę leżało tam parę tysięcy lat, ciało zostało zachowane wybornie, głowa prawie bez zniszczenia, również jak jedna z przednich łap. Sama głowa ma 80 cm. długości, jest więc nie o wiele większa od głowy nosorożca współczesnego. W Galicyi wschodniej coraz częściej znajduje się takie przedpotopowe twory; niedawno znaleziono mamuta, który jest jednym z najlepiej zachowanych okazów na świecie.

Tyfus. W wioskach sąsiadujących z Tarnowem, w Klikowy, Janowicach, Żukowicach Starych i Nowych panuje nagminnie tyfus brzuszny. Podobnie w niektórych gminach podkrakowskich.

Utonął w studni. Na obszarze dworskim w Hermanowicach — jak donoszą z Przemyśla — wpadł onegdaj podczas pojenia koni parobek Seńko Procyk do studni i utonął. Przyczyną wypadku była własna nieostrożność.

O pastwisko. Przed tarnopolskim trybunałem toczy się wielki proces przeciw 32 mieszczanom z przedmieścia Petrykowskiego, którzy w czerwcu 1907 r. nie dopuścili do rozpoczęcia budowy rzeźni miejskiej na błoniach petrykowskich. Gmina m. Tarnopola posiada te błonia od 107 lat na mocy kupna. Mieszczanie wypasali na błoniach (118 morgów wynoszących) bydło, część zaś została zużytą pod budowlę i składy. Mieszczanie nigdy nie oponowali przeciwko prawu własności gminy, dopiero gdy rada miejska uchwaliła budowę rzeźni miejskiej na błoniach, wnieśli mieszczanie rekurs i zapowiedzieli opór siłą przeciw budowie. Magistrat w wykonaniu uchwały rady, wyprawił we środę 15 czerwca wozy z kamieniem na błonia. Gdy się o tem mieszczanie dowiedzieli, wybiegło kilkadziesiąt osób naprzeciw woźnicom, odprzągnięto konie, kamienie wysypano do rowu, a woźniców rozpędzono. Urzędnicy zawezwali pomocy policyi. Przybył oddział policyjny, złożony z 25 ludzi i rozpoczęto dalsze roboty. Lecz rozwścieklony tłum rzucił się z kołami i hakami na policyę, obrzucił ją kamieniami i błotem i pobił woźniców. Policya dobyła pałaszy, lecz nie chcąc dopuszczać do rozlewu krwi, cofnęła się do miasta. Z bójki, w której rej wodziły kobiety, wyszło 5 policyantów i 1 woźnica z ranami, a wielu pokaleczonych z tłumu napastników. Prokuratorya wdrożyła śledztwo i aresztowano 32 osoby. Oprócz oskarżonych, powołano wielu świadków.

Pod kołami pociągu. Na stacyi kolejowej w Moderówce — jak donoszą z Jasła — najechał pociąg osobowy na robotnika Ludwika Kusiaka, zajętego usuwaniem śniegu ze zwrotnic. Kusiak dostawszy się pod koła lokomotywy, odniósł tak znaczne obrażenia, że odwieziony do szpitala powszechnego w Jaśle, zakończył niebawem życie.

Przeklęta wódka! Włościanin z Wiśnicza małego, Józef Chodor, wracając z lasu wozem naładowanym drzewem, przeznaczonem dla Zakładu karnego w Wiśniczu nowym, upił się wódką, którą miał przy sobie, poczem zasnął na wozie. Konie, puszczone wskutek tego samopas, wjechały do rowu i wywróciły wóz, który całym swym ciężarem przygniótł na śmierć Chodora,

Ogromne drzewa. Do starożytnych drzew, które przetrwały długie wieki, opierając się niszczącym wpływom czasu, należy dąb istniejący w Allouville, w bliskości Yvetot we Francyi. U stóp jego nieraz pobożni w godzinie strapienia zginają kolana. Pień jego dochodzi 30 stóp — we wnętrzu tego spróchniałego starca urządzono kaplicę, po nad którą mieści się pokój pustelnika z łóżkiem drewnianem a wyżej dzwonnica z krzyżem na szczycie, wieńczącym ten budynek roślinny.

Dąb ten liczy przynajmniej dziewięćset lat. W XVII wieku we wnętrzu jego urządzono kaplicę, poświęconą Matce Bożej. W czasie rewolucyi francuzkiej fanatycy kusili się kilkakrotnie spalić ten budynek historyczny, lecz mieszkańcy Allouville w połączeniu z ludem sąsiednich wiosek, ochronili go od zniszczenia i jak się zdaje, wiele jeszcze pokoleń spocznie pod jego rozłożystemi konarami.

Stary dąb w Allouville, jest jednak dość skromnym pomnikiem w porównaniu z dębem, wyrosłym w Montravail. Starzec ten dźwiga na swych barkach co najmniej dziesięć stuleci, krzepkiej budowy i wspaniałego wzrostu, dziś jeszcze nie lęka się huraganów. Bogaty liść corocznie wieńczy jego głowę; pień jego tuż przy odziomku przedstawia 31 stóp w średnicy, a obwód dochodzi 93 stóp, okręg zaś wytworzony w górze przez rozłożyste gałęzie, zajmuje 416 stóp.

Wewnątrz pnia wyżłobiono izbę, której średnica wynosi 14 a wysokość 10 stóp, przy tej ścianie urządzono drewnianą ławę, przeznaczoną dla zwiedzających, a za stołem ustawionym w pośrodku, może wygodnie zasiąść dwunastu współbiesiadników. Mchy i paprocie przyozdabiają tę izbę, którą oświetla słońce, przedzierając się przez okno w korze wykrojone i przez drzwi oszkłone.

Szwajcarya, którą przyroda przyodziała w przepyszny kobierzec roślinny, rozpostarty na malowniczych górach i dolinach, niemniej słynne posiada drzewa. Na brzegach jeziora Leman, rozsiadła się posiadłość Meilierie, urwiste jej skały oddziela od jeziora droga do Simplon wiodąca. Z Meilierie przez Talemon przybywamy do Maxili i zamku Neuve-Gelle, w którym rozrasta się starożytny kasztan. Od XV wieku jak wspomina kronika, już ocieniał on to czarujące ustronie, a przypuszczać wypada, że miał wówczas lata wielce poważne.

Dziś obwód jego u podstawy liczy 45 stóp, burze nie powstrzymały rozwoju wspaniałych jego gajęzi.

Kasztan w Neuve-Gelle, nie może nawet się mierzyć z istniejącym na Etnie, zwanym Kasztanem Stu Koni, z powodu szerokiego cienia jaki dają rozłożyste jego gałęzie. Tradycya podaje, że Joanna Aragońska, królowa neapolitańska od roku 1414 do 1435, w podróży odbytej z Hiszpanii do Neapolu, zwiedzając Etnę, zaskoczoną była przez burzę i pod tem opiekuńczem drzewem z licznym swym orszakiem znalazła schronienie. We wnętrzu tego olbrzyma zbudowano dom a w nim urządzono piec do suszenia kasztanów, orzechów, migdałów i innych owoców, konserwowanych przez Sycylijczyków. Często zdarza się, że gdy im zabraknie drzewa siekierą łupią prastary kasztan dom otaczający, z tego też powodu, drzewo to dziś jest już w stanie opłakanym. Kolosalny jego obwód liczy 160 stóp polskich!

Co to jest zadatek?

Napisał Dr. Antoni Matakiewicz, c. k. sędzia powiatowy.

Rolnicy bardzo często dają i przyjmują zadatki, kupując, sprzedając lub wydzierżawiając grunta, kupując lub sprzedając siano, bydło, godząc robotnika i t. p. Zdawałoby się zatem, że ludzie powinni dobrze rozumieć znaczenie zadatku.

Jako sędzia na powiecie, rozstrzygający od dłuższego czasu spory włościan, zrobiłem spostrzeżenie, że gospodarze nasi nie rozumieją dokładnie co to jest zadatek, natomiast znają dobrze przepisy ustawy o zadatku handlarze i spekulanci, ciągłe z ludem naszym zawierający interesa, którzy na korzyść swoją a na szkodę naszej ludności rolniczej wyzyskują jej nieznajomość przepisów ustawy. Rolnicy, nie mając należytego zrozumienia znaczenia zadatku i nieraz przyjmując bez zastanowienia z rąk przebiegłego handlarza bydła lub trzody, albo wogóle spekulanta zadatek, względnie wręczając mu zadatek narażają się na dotkliwą stratę i przegranie procesu. Z tego powodu w celu uchronienia w przyszłości od szkody błędne mających pojęcie o tej instytucyi prawnej, chciałbym w krótkości wyjaśnić znaczenie zadatku.

Przez zadatek rozumie ustawa to, co przy zawarciu umowy jedna strona naprzód dała drugiej. Zadatek jest poprostu znakiem zawarcia umowy, alboteż zabezpieczeniem, że kontrakt będzie dopełnionym. Josek kupił w piątek u Stanisława krowę za 200 koron i umówili się, że Stanisław wystara się o paszport do poniedziałku, a w poniedziałek rano wyda Joskowi krowę z paszportem za równoczesnem wypłaceniem mu przez Joska ceny kupna w sumie 200 koron. Josek dał Stanisławowi przy zawarciu umowy w piątek 10 koron, mówiąc że wręcza mu tę kwotę jako zadatek.

Ustawa rozumie, że ta kwota 10 koron, wręczona Stanisławowi przez Joska, jest znakiem zawartej przez nich umowy kupna sprzedaży krowy, albo zabezpieczeniem tego, że Stanisław wyda Joskowi w poniedziałek rano krowę, którą mu sprzedał w piątek, jak również, że Josek zapłaci Stanisławowi cenę kupna 200 koron.

Ustawa postanawia dalej, że jeśli jedna ze stron kontrakt zawierających nie dopełni zawartej umowy ze swej winy, natenczas strona niewinna może wręczony jej przez stronę winną zadatek zatrzymać, albo jeśli strona niewinna dała zadatek, może domagać się zwrotu podwójnego zadatku; jeśliby jednak tem się nie zadawalniała, może żądać dopełnienia umowy, a gdyby to było niemożliwem, może się dopominać wynagrodzenia szkody.

Gdy w poniedziałek rano Josek przyjdzie do domu Stanisława po krowę z kwotą 200 koron, którą jako cenę kupna krowy będzie chciał wręczyć Stanisławowi, a ten pieniędzy przyjąć i krowy wydać nie będzie chciał, wówczas Josek będzie miał prawo żądać od Stanisława zwrotu 20 koron, jako podwójnego zadatku, wolno jednak Joskowi żądać, by Stanisław wydał mu sprzedaną krowę za dopłatą do otrzymanego zadatku 10 koron kwoty 190 kor., albo też gdyby Stanisław już tej krowy nie miał, bo ją komu innemu tymczasem pozbył i wydał, będzie mógł zaskarżyć Josek Stanisława o wynagrodzenie szkody, polegającej na różnicy między ofiarowaną przezeń Stanisławowi za krowę ceną kupna, a rzeczywistą wartością krowy w dniu, w którym miał mu ją Stanisław wydać.

Np. u Stanisława zgodził Josek krowę za 200 kor., a Stanisław, przed wydaniem jej w oznaczonym czasie Joskowi, sprzedał tę samą krowę Mośkowi za 240 koron, to Josek będzie mógł zaskarżyć Stanisława o zwrot zadatku 10 koron i zwrot odszkodowania za niedopełnienie umowy 40 koron i spór wygra, bo gdyby Stanisław był wydał Joskowi krowę, ten byłby mógł sprzedać ją Mośkowi, albo komu innemu prawdopodobnie za 240 koron i 40 koron na tym interesie zarobić.

Pewien włościanin, zaskarżony przez handlarza krów o zwrot podwójnego zadatku z tytułu niedopełnienia umowy kupna-sprzedaży krowy, przyznał na rozprawie, że krowę sprzedał handlarzowi temu, wziął od niego zadatek i krowy mu potem wydać nie chciał, bronił się jednak zarzutem, że on nie winien, że chce otrzymany zadatek 10 koron zwrócić skarżącemu, ale na zwrot podwójnego przecież nie może być zasądzonym, bo wprawdzie temu ży-

dowi co u niego krowę kupił nie chce jej wydać, ale nikomu innemu jej nie sprzedał i dla siebie ją chowa. Zarzut taki nie może mieć żadnego znaczenia, bo jak się krowę sprzedało i zadatek wzięło, umowę musi się dopełnić, to znaczy, krowę wydać po otrzymaniu za nią ugodzonej ceny kupna, albo też, gdy druga strona nie będzie nalegała na wydanie krowy, trzeba jej wrócić podwójny zadatek, lub zapłacić odszkodowanie za niedopełnienie umowy i zadatek zwrócić.

Czy strona później komu innemu sprzedała i wydała tę samą krowę, niż temu, co dał zadatek, czy nie sprzedała jej nikomu innemu, ale sama chce ją chować i nie chce wydać temu, od kogo otrzymała zadatek, zawsze ponosi winę zerwania kontraktu i naraża się na skutki ujemne przez ustawę postanowione, to znaczy: albo musi krowę wydać kupcowi, albo, gdyby to było niemożliwe, wynagrodzić mu jego szkodę, albo zwrócić mu podwójny zadatek.

Co ma jednak uczynić, względnie dać strona, która zawiniła, zależy jedynie i wyłącznie od woli strony niewinnej, a nie od strony zrywającej umowę.

Zanim strona jedna weźmie od drugiej zadatek, lub wręczy drugiej zadatek, powinna się dobrze zastanowić nad tem, czy zawiera korzystną dla siebie umowę, czy chce ją dopełnić. Po wzięciu zadatku lub daniu go, na takie rozmyślania już za późno. Zadatek jest stwierdzeniem faktu zawarcia umowy, ułatwia dowód przyjścia do skutku umowy.

(C. d. n.)

Jak będzie z ceną zboża?

W handlu zbożem i produktami rolnemi panuje zamieszanie, którego przyczyną jest brak gotówki w Ameryce. Ów brak gotówki sprawił, że Ameryka poczęła wszystkiemi sposobami ściągać pieniądze z Europy, płacąc za nie drogi procent. Stąd powstało przesilenie, czyli znowu brak gotówki na wszystkich rynkach pieniężnych, to jest wszędzie tam, gdzie się ona zwykle gromadzi.

Jedynym najprostszym sposobem ściągnięcia gotówki jest sprzedaż posiadanych produktów. Dlatego też w Ameryce ci, którzy zboże poprzednio skupowali w nadziei dalszej podwyżki cen, zaczęli zapasy swoje sprzedawać, a skutkiem tego ceny zboża obniżać się zaczęły, tembardziej, że również z powodu braku gotówki pokup się zmniejszył, nikt bowiem więcej, niż na razie nie potrzebuje, kupować nie chciał, a i zapasów robić nie miał ochoty.

W rzeczywistości nie zmieniło się nic. Ilość ogólna zboża, którą świat cały posiada na przeżywienie, aż do nowego zbioru, wszędzie nie zwiększyła się, ani też nie zmniejszyło się przewidywane zapotrzebowanie, i tylko pod tym wpływem zewnętrznym — braku gotówki — nastąpiły przewroty.

Gdy więc cała ta sprawa się skończy gdy to co ma upaść w owej Ameryce, upadnie ostatecznie i rzeczy wrócą do zwykłego stanu, wtedy prawdopodobnie rozpocznie się na nowo ruch z w y ż k o w y, sprawozdania bowiem z krajów, w których żniwa w zimie naszej wypadają, nie obiecują obfitego urodzaju, a nawet Indye Wschodnie są klęską głodową zagrożone,

Na razie jednak wszędzie prawie: w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Anglii, we Francyi ceny pszenicy i żyta o b n i ż y ł y s i ę cokolwiek.

Na Węgrzech, gdzie — jak wiadomo — urodzaj był bardzo zły, ceny utrzymują się. Spodziewają się tam, że rząd zakaże wywozu zboża, Również w Niemczech obniżenie cen nie jest tak wielkie, jak gdzieindziej — zapotrzebowanie bowiem jest bardzo duże, a przytem obawiają się tam znowu, że Rosya zabroni wywożenia zboża. W Rosyi wcześniej, niż zwykle, nastały mrozy i spadły śniegi, a żegluga na rzekach nawet na południu została zamknięta. Skutkiem tego rynki zbożowe wyszły z równowagi. Utrudniła się komunikacya i dowozy nie poszły tak, jak sobie zamierzono. Ceny więc są tam nierównomierne, zależnie od tego, jakie dany rynek posiada zapasy i środki zaopatrzenia.

Jedno z pism amerykańskich tak pisze: Według sprawozdań giełdy nowojorskiej panuje w Europie wielkie zapotrzebowanie pszenicy amerykańskiej. Zboże wschodnio-australskie i indyjskie nie wchodzi w tym roku w rachubę, bo panowała w tych krajach taka susza, że się nic nie obrodziło. Zatem też o wywozie nie można myśleć. To samo Argentynę tymczasowo trzeba wyłączyć, bo tam są żniwa dopiero w lutym, a eksport zboża rozpocząć się może dopiero w marcu. Wobec tego handlarze europejscy muszą koniecznie zwrócić się do Ameryki, aby zaspokoić obecne zapotrzebowanie. Korzystają ze sposobności amerykańscy handlarze zbożem i pertraktują z większymi bankami, aby im ułatwiły sprzedaż i wpłynęły na koleje, ażeby te dostarczały im więcej wagonów na przewóz zboża z zachodu i centralnej części Stanów Zjednoczonych na wschód. Handlarze mają nadzieję, że dzięki wywozowi zboża do Europy wpłynie więcej gotówki do Ameryki i przez to usunięty zostanie kłopot o pieniądze. Cena zboża poszła w ostatnich dniach znacznie w górę. Handlarze sprzedali pszenicę ze znacznym zyskiem, zarabiając na buszlu od 3 do 5 centów więcej niż w dniach poprzednich. Dotąd sprzedano i odstawiano na okręty 50,000,000 buszli zboża, a względnie mąki dla przewiezienia do Europy. Oprócz tego ma jeszcze odpłynąć do Europy 100,000,000 buszli pszenicy w bieżącym sezonie. Z tych już w drodze do morza znajduje się 300,000 buszli.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

22) (Ciąg dalszy).

Na stole złożono właśnie z kolei nowego rannego, który o własnej już sile ułożył się w pozycyi, jaką uważał za dla siebie stosowną, — plecami do góry, i zaczął ściągać z siebie dolne ubranie. W trakcie tej manipulacyi twarz swą, płaczliwie wykrzywioną, usiłował ciągle trzymać zwróconą w stronę doktora, i twarz ta, sucha, nerwowa, o wielkim krzywym nosie, zdobiąca małą, a charakterystycznie jajowatą czaszkę z przytwierdzonemi po bokach, jak kapuściane liście, olbrzymiemi uszami, miała

*) „Niech żyje Japonia“!

w sobie coś tak komicznego, że istotnie trudno było zachować powagę. Zdawało się, że to właśnie ów rozlany na tej twarzy wyraz cierpienia wywołuje w związku z całym jej nieszczęsnym układem tak niepożądany, wprost odwrotny efekt komizmu. Bywają takie twarze.

Ranny, wsparłszy się na kołanch i łokciach, uporał się wreszcie z tajemnicami swego garnituru i obecny ujrzeli naraz na wypukłem ciele krwawą poprzeczną pręgę.

Teraz śmiech buchnął wprost jak z beczki.

Dusząc się, a usiłując jednocześnie zachować pewną powagę. Tyszka uderzył wreszcie zlekka po obnażonem ciele płazem noża.

— Jakże cię oni, bratku, mogli trafić w takie miejsce? I to, widzę, szablą!

— Niech ich szlak trafi — odrzekł jękliwie żołnierz — niech obie nogi złamią! Taki gałgan wszędzie trafi!

— No!

Tyszka raptem zapanował nad sobą i wpadl w nastrój wprost przeciwny.

Zmoczył kłak waty w silnym solnym rozczynie i niecierpliwie przejechał parę razy po prędze.

— Aj! — syknął żołnierz.

Tyszka klepnął go po raz drugi, ale tym razem już dłonią i znacznie mocniej.

— Wstawaj!

Żołnierz zebrał w garść ubranie i z pewnem ociąganiem dźwignął się ze stołu.

— Już? — zapytał niedowierzająco.

— Już!

Czmychnął parę razy nosem.

— A... — zaczął, i spojrzawszy na Tyszkę zawahał się.

Potem zdecydował się raptem i podstąpiwszy bliżej, zniżył głos prawie do szeptu.

— Panie doktorze, czy to długo może potrwać? Może jabym już całkiem mógł do domu?...

Tyszka spojrzał na niego wzrokiem, pod którym biedak aż przysiadł do ziemi.

Już miał na ustach decydujące słowo, już szukał oczami stojącej przy drzwiach straży.

Ale wczas jeszcze opamiętał się.

— Co mi w gruncie rzeczy do tego! — pomyślał.

I machnął tylko ręką.

Żołnierz już odchodził, a jeszcze ode drzwi obejrzał się raz na niego z przestrachem, jednocześnie zaś jakby z żalem.

Robota szła dalej.

Rannych przybywało coraz więcej, więcej, sala operacyjna zamieniła się zwolna w beczkę ze śledziami, parną, napełnioną trującymi wyziewami gnijących za życia ciał ludzkich, a tem tylko różniącą się od prawdziwej beczki, że „śledzie“ jęczęli na różne tony i przeklinali, na czem świat stoi.

Już nie stawało opatrunków, nie stawało czystej bielizny. Musiano radzić sobie w ten sposób, że tylko miejsce bezpośrednio porażone przewiązywano z powrotem w smrodliwy przekrwiony worek, jakim z biegiem czasu stawała się własna koszula żołnierza.

Posługacze amputowane członki wynosili jak gnój całymi koszami. Kilkunastu rannych, nie mogąc się doczekać, interwencyi lekarskiej, skonało tymczasem pod ścianami „o własnej sile“...

Lekarze z bezsilnej wściekłości blizcy byli obłąkania, niektórzy, bardziej nerwowi, płakali.

Tyszka wywarł gniew na posługaczy, którzy właśnie w tym samym momencie ułożyli przed nim na stole, nowego rannego z takim impetem, aż mu głowa kilkakrotnie podskoczyła.

— Bydlęta! — wrzasnął.

Ranny jęknął głucho z bólu i otworzył na moment wielkie czarne oczy o wejrzeniu miękkiem, jak jedwab.

Tyszkę na chwilę uderzyło niepokojące wspomnienie.

Gdzie on widział te dziwne oczy, tę kształtną kęezierzawą głowę!

— Ach, tak! — przypomniał sobie raptem. — Tajemniczy, milczący rekrut, z którym razem jechał na Wschód!

Pochylił się nad stołem.

— Gdzie zraniony?

Młody żołnierz nie odpowiadał. Usta miał ścięte, na kredowo białej twarzy długie rzęsy leżały jak czarne firanki. Omdlał.

Tyszka pospiesznie szukał oczami śladów krwi. Były na piersiach.

Rozerwał mundur, potem koszule. I nagle zamrużył oczy, jakby oślepiony.

Tyszka ruchem ręki odsunął niepotrzebnych świadków, Alisie tylko polecił stanąć dla osłony naprzeciw, odchylił znów skrwawioną koszulę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

W kantorze żydowskim.

— Panie Izydor, pan poczebujesz sze nie spóźnacz do kantoru, pan poczebujesz nie nosić żółtych krawatów, bo ja tego nie lubię, pan poczebujesz nie mrugać okiem, bo to mnie denerwuje, pan poczebujesz nie stać, pan poczebujesz iść do roboty... no na co pan czeka?

— Ja czekam, coby pan pryncypał powiedział, co ja potrzebuje nie oddychać, to ja zara umrę...

WOJCIECHOWA.

Jej tam w kumy nikt nie prosi...
A niechajże Bóg zachowa!
Bo skąpicy większej niema,
jak sąsiadka Wojciechowa.
Idzie żebrak wynędzniały,
że go ledwo Pan Bóg chowa,
To z pewnością do komory
Wojciechowa wnet się schowa!
Beczki zboża stoją pełne
śliczniutkiego, ani słowa,
Ale sługę spracowaną
aż od głodu boli głowa!
Tam gdzieś w skrzyni jest spódnica
czyściuteńka, prawie nowa
Ale ona w brudach chodzi
a z niechlujstwa aż niezdrowa!
Składaj, chowaj, duś-że grosze,
o przezacna Wojciechowa
I dla ciebie przyjdzie kiedyś
czysta, ładna... trumna nowa!

Antoni St. Bassara.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy wysyłkę naszej premii. Jest nią **kalendarz**

„GOSPODARZ“

który **dołączamy do dzisiejszego numeru** tym wszystkim rolnikom, którym potwierdziliśmy na tem miejscu, w odpowiedziach od redakcyi, otrzymanie całorocznej prenumeraty za *Rolę*. Kalendarze są opakowane wraz z numerem i **idą pocztą z nim razem.** Kto złożył całą prenumeratę na r. 1908, otrzymał potwierdzenie na tem miejscu, a kalendarza by nie dostał z bieżącym numerem, ten **niech natychmiast upomina się na poczcie.** Wysyłka następuje pod najściślejszą kontrolą administracyi, omyłki i zapomnienia są wykluczone.

W dalszym ciągu potwierdzamy odbiór całorocznych przekazów następującym abonentom:

K. S. Nieprześna. Przew. X. M. P. Jasień. A. S. Trzciana. J. S. Świątniki górne. L. D. Nockowa. Przew. X. S. Piotrowice, P. S. Czarna, K. W. Litiatyn, K. Z. Wierzbowa. A. O. Sirednia, Sambor. W. M. Skomielna biała. Przew. X. A. B. w Trzemeśni. J. M. Złotniki. A. B. Krzeszowice. A. P. w Kowolowach. C. K. Dzikowice. J. B. Buszkowice (można przysłać jeszcze 1 K 50 h.). J. M. Ropa. A. P. Gorzkowo. J. D. Dublany-Kranzberg. J. K. Markowa. G. J. Kopno (Bóg zapłać za życzenia!) J. M. Poręba spytkowska. S. K. Olesno. Przew. X. A. R. w Miechocinie. M. R. Niziny (8 kor. 2 egz.). J. S. Kędzierzynka. W. M. Piekary. O. D. Bażanówka. B. Gliny małe (16 K). W. P. Drabinianka.

Po dwie korony nadesłali:

W. Ł. Wojnicz. W. O. Zaność. J. M. T. D. Grębów. J. G. Łęki. J. W. Porąbka. J. B. Maszkowice. K. K. Wołochy, J. G. Hranki. M. S. Brzóza stadnicka. W. K. Łąka (kalendarz wyślemy). A. W. Zaleszany. F. M. Dolina. F. M. Leobrad. B. T. Tworkowa. J. S. Hnilcze.

J. K. Kaczaki. Brawo! To się nazywa działać! To dobra odpowiedź na krzyki przeciwników jedności rolniczej. Serdeczne pozdrowienia od redakcyi.

Rolę od początku roku wyślemy:

L. S. Zaranówka. J. G. Żabno. A. L. Wielka pod lasem. S. S. Tarnów. J. T. Wólka mędrzechowska. B. P. Żabno. M. A. Przeworsk. W. S. Zielona. (Pozostaje do dopłaty 1 K 50 h.). S. K. Roztoka. Dziękujemy za dobre słowo. O wyborach *Rola* ciągle pisze i będzie dalej pisała, bo idzie o to, aby rolnicy działali razem i wybierali takich posłów, którzy będą walczyli o ich prawa.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 21 stycznia 1908).

Usposobienie na giełdzie wiedeńskiej jest słabe, natomiast w Peszcie nie zdołała baissa dalszysh zrobić postępów, a to pod wpływem urzędowego sprawozdania, które donosi, że wskutek wyprzenia ozimin pod śniegiem, pewna ich część musi być zaoraną.

Nas targ odbył się przy usposobieniu spokojnem usposobieniu, a przy małem zaofiarowaniu ceny się utrzymały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·15—12·65 kor., czerwoną od 12·10—12·60 kor., żyto 11·25—11·70 kor., jęczmień 8·30—8·60, owies 7·50—7·75, groch zwykły 11·25—11·75, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 8·00—8·30 kor., Cinquantino 8·50—9·00 kor., otręby pszenne 6·90—7·00, otręby żytnie 7·00—7·10, rzepak 17·75—18·00, koniczyna nasienna czerw. 75·00—85·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 21 stycznia br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 216, cieląt 231, owiec i kóz 4, nierogacizny 29. Razem 681 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 000·00 do 000·00 kor., woły 000·00—000·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 56·00—58·00 kor., cielęta 68·00—105.00 k., nierogaciznę tuczną 84·00—95·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 110·00—130·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150.00—250.00 k., krowy 81·00—160·00 kor., buhajki i jałówki 50·000—150·00 kor., cielęta 18·00—50·00 kor., owce i kozy 16·00—18·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 256, na konsumcyę innych gmin kraju 280, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 45, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.**

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.